

Pustka

Kamil Kranc

Opowiadanie z tomu Księga Cieni

Płynna Maskarada

Budzik dzwoni o 6:47. Nie o 6:45, nie o 7:00. O 6:47. To jedna z tych drobnych rzeczy, które utrzymują wrażenie kontroli. On nie śpi już od godziny, leżąc bez ruchu, z otwartymi oczami, wpatrzony w sufit. Słucha. Oddech kobiety obok niego jest miarowy, głęboki. Ufa mu. To głupie, ale użyteczne.

Nazywa się Anna. Mieszka z nim od ośmiu miesięcy. Mówi, że go kocha. Dla niego to bez znaczenia poza faktem, że jej obecność jest dowodem na jego mistrzostwo w sztuce naśladowania.

Każdego ranka musi przypomnieć sobie, jaką minę przyjąć, gdy się obudzi. Sprawdza to w lustrze w łazience, gdy ona jeszcze śpi. Lustro nie jest dla niego źródłem próżności – to narzędzie. Musi upewnić się, że maska jest na swoim miejscu.

W łazience, stojąc przed umywalką, słyszy cichy, szeleszczący dźwięk z korytarza. To Luna, jej kot.

Szaro-biała puszysta kula, która patrzy na niego żółtymi ślepiami z mieszaniną rezerwy i czegoś, co lubi nazywać „nieposłuszeństwem”. Kot go nie lubi. Kot wyczuwa. To go fascynuje i drażni w równym stopniu. Zwierzęta często to robią. Nie dają się oszukać jego uśmiechowi. Ale to tylko zwierzę.

Zastanawia się przez chwilę, gdy nalewa wodę do szklanki. Gdyby kot nie chciał usiąść na wyznaczonym mu miejscu, na przykład na tym kwadracie podłogi przy oknie, co by to wymagało?

Myśl nie jest gwałtowna. Jest spokojna, analityczna, jak układanie równania.

Kot ma cztery łapy. Każda łapa kończy się pazurami, które mogą zadrapać, jeśli poczuje ból. Ale ból, odpowiednio aplikowany, jest najskuteczniejszym nauczycielem. Musi być natychmiastowy i jednoznaczny.

Przybija mu łapy do podłogi. Małym, cienkim gwoździem. Nie na wylot, by nie uszkodzić posadzki. Tak, by był unieruchomiony. Ból byłby ostry, czysty. Kot nie mógłby uciec, nie mógłby

się wykręcić. Musiałby po prostu zrozumieć. Po trzydziestu sekundach, gdyby wyciągnął gwoździe, kot by już wiedział. Związek przyczynowo-skutkowy zostałby wryty w jego małym, zwierzęcym mózgu. Miejsce = ból. Rezygnacja = brak bólu. Posłuszeństwo.

Uśmiecha się do swojego odbicia w lustrze. To nie jest uśmiech radości. To uśmiech satysfakcji z eleganckiego rozwiązania. Oczywiście, nie robi tego. Kot jest jej. Zrobiłaby awanturę. Poświęcił zbyt wiele czasu, by budować wizerunek „tego fajnego, trochę nieśmiałego chłopaka, który zaadaptował kota dziewczyny”. Mówi jej, że Luna się do niego przyzwyczaja. To kłamstwo, ale

ona chce w nie wierzyć. Ludzie zawsze wierzą w to, co jest dla nich wygodne.

Schodzi na dół. Anna już nalewa kawę. Ma na sobie jego koszulę. Gest ma być intymny, ufny. On podchodzi, obejmuje ją od tyłu i całuje w szyję. Jego policzek dotyka jej włosów. Czuje zapach jej szamponu. Jego umysł jest w tym momencie zupełnie pusty, jak wyciszone pomieszczenie. Gest jest wyuczony. Ramiona owijają się w odpowiednim uścisku, usta składają się w pocałunek w idealnym miejscu, tuż za uchem, gdzie – jak wie – to lubi. Ona wydaje z siebie ciche „mmm”, odchylając głowę.

W tym momencie jego myśli są gdzie indziej. Wpatruje się w kark. Wyobraża sobie, jak delikatna jest skóra nad tętnicą. Jak łatwo byłoby... Ale to nie jest pragnienie. To jest kalkulacja. Jest to nieefektywne. Za dużo bałaganu. Za dużo pytań. Odsuwa myśl na bok, jakby przewracał kartkę w książce.

– Dziś wracam później – mówi. Jego głos jest ciepły, lekko zachrypnięty od poranka. – Ważny klient.

Kłamstwo. Nie ma żadnego klienta. Ma wolny dzień. Przeznaczy go na spacer. Obserwowanie.

Siada naprzeciwko niej przy stole. Jej ruch, sposób, w jaki przesuwając cukierniczkę, mówi mu, że jest w dobrym nastroju. To znaczy, że nie będzie pytać zbyt wiele. Gra toczy się płynnie. Często tak jest. Dni mijają w tej płynnej maskaradzie. Czasami czuje z tego powodu coś, co nazywa „zmęczeniem”. Nie fizycznym. Istnieniowym. Nudą. Ta nuda jest jak dźwięk o niskiej częstotliwości, który słyszy tylko on. Wibruje pod powierzchnią każdej rozmowy, każdego wspólnego posiłku, każdego wieczoru przed telewizorem.

Aby ją zagłuszyć, potrzebuje małych, prywatnych aktów sprawczości. Stąd właśnie myśli o kocie.

Albo o sąsiadce z naprzeciwka, która zawsze parkuje na dwóch miejscach. On myśli o jej oponach.

Jaką przyjemność sprawiłoby mu wypuszczenie z nich powietrza. Nie dla kradzieży, nie dla korzyści. Dla samej precyzji aktu. Aby zobaczyć jej zmieszanie. Aby wiedzieć, że to on jest tym, który wprowadził to małe pasmo chaosu w jej uporządkowany świat. Ona nigdy by się nie dowiedziała, ale on by wiedział. Ta wiedza, ta niewidzialna nić łącząca go z jej frustracją, jest jak zastrzyk adrenaliny.

Przed wyjściem Anna podaje mu kluczyki do samochodu. – Uważaj na siebie.

– Jasne – odpowiada, biorąc je. W kieszeni jego palce zaciskają się na metalowej krawędzi kluczyka. Wyobraża sobie, że to jej kość.

Wsiada do samochodu, ale nie odpala silnika. Siedzi przez chwilę, wpatrując się w szybę, na której osiadła poranna rosa. Widzi w niej swoje odbicie.

Zastanawia się, co inni widzą, gdy patrzą na mężczyznę w samochodzie. Kogoś, kto zbiera myśli przed pracą? Kogoś zmartwionego?

Smutnego?

Uśmiecha się, ale nie na zewnątrz. W środku. Uśmiech jest zimny i ostry. To jest jego prawdziwa twarz.

Odpala silnik. Jedzie nie do biura, ale do centrum handlowego. To jego ulubione miejsce. Las ludzi.

Każdy z nich porusza się w swoim małym, odizolowanym kokonie. Dla niego są jak przezroczyste.

Widzi ich potrzeby: matka szarpiąca dziecko za rękę, mężczyzna nerwowo poprawiający krawat przed wejściem do restauracji, nastolatka robiąca zdjęcie jedzeniu.

Widzi w nich masę, w której może się rozpuścić, ale jednocześnie nad którą może się wznosić.

Chodzi wśród nich, dostosowując swój krok, mimikę, nawet prędkość mrugania. Jest częścią tłumu, jest niewidzialny. To w tłumie czuje się najbezpieczniej, a jednocześnie najpotężniej.

Wchodzi do kawiarni. Kolejka. Przed nim stoi wysoki mężczyzna z plecakiem, który co chwilę odchyła się do tyłu, omal go nie dotykając. Za każdym razem, gdy plecak się przybliża, mięśnie jego ramienia napinają się. Gdybym teraz... – myśli. Gdybyś uderzył we mnie, to odwróciłbym się.

Twoja twarz. Twoje zaskoczenie. Mógłbym cię przeprosić, a ty czułbyś się głupio. Albo mógłbym złapać cię za ramię, mocno, w ten specyficzny sposób, byś wiedział, że nie jesteś już drapieżnikiem.

Stałbyś się ofiarą.

Ale nie robi nic. Stoi cierpliwie. Kiedy nadchodzi jego kolej, zamawia czarną herbatę. Głos ma uprzejmy, lekko nieśmiały. Barista, dziewczyna z kolczykiem w nosie, uśmiecha się do niego.

Odczytuje ją: jest zmęczona, ma problemy finansowe, szuka w uśmiechu klienta potwierdzenia swojej wartości. Daje jej hojny napiwek. Jej uśmiech staje się szerszy. Kupiona. Za trzy złote.

Siada przy stoliku w kącie. Z tej perspektywy obserwuje. Zauważa parę przy oknie. Ona coś do niego mówi, on patrzy w telefon. Ona próbuje. On nie odpowiada. Widzi jej narastającą frustrację, zaciskające się dłonie. Gdybym podszedł i powiedział coś miłego, od razu by się do mnie uśmiechnęła. Jej partner by się zdenerwował. Iskrzenie. Bawi się tą myślą, rozkłada ją na części pierwsze, analizuje potencjalne reakcje. Nie robi tego, bo nie ma w tym dla

niego wystarczającej satysfakcji. Scenariusz jest zbyt banalny.

Późnym popołudniem wraca do domu. Jest pusty. Anna jest w pracy. Cisza jest gęsta. Wchodzi do salonu. Luna śpi na kanapie. Na jego miejscu. Małe, puszyste stworzenie, które przekroczyło granicę. Patrzy na nie przez dłuższą chwilę. W myślach przybija jej łapy do podłogi. Czuje zimny spokój tej wizji, wręcz medytacyjną ciszę.

Otwiera szafkę w kuchni i wyjmuje puszkę karmy. Otwiera ją. Dźwięk metalicznego wieczka przeszywa ciszę. Kot zeskakuje z kanapy i podchodzi, ocierając się o jego nogi. Mruczy.

- No dobrze - mówi do niego swoim „ciepłym” głosem. - Dla ciebie też coś mam.

Patrzy, jak kot je. Mała, różowa mokra mordka. Myśli o tym, co mógłby zrobić. Jak łatwo byłoby przerwać ten spokój. Zamiast tego delikatnie głaszcze kota po grzbiecie. Kot napina się na sekundę, po czym, przekupiony jedzeniem, pozwala.

Widzisz? - myśli. Możemy się dogadać. Ja daję, ty bierzesz. Pod warunkiem, że ty nie zapominasz, kto tu daje.

Wieczorem Anna wraca. Opowiada mu o swoim dniu. On słucha, kiwając głową w odpowiednich momentach, wydając z siebie dźwięki współczucia lub zdziwienia. Jego umysł jest w tym czasie zajęty czymś innym. Składa w całość obraz z kawiarni: para, barista, mężczyzna z plecakiem.

Układa ich w historię, w której to on nadaje kształt. To go uspokaja.

Gdy leżą w łóżku, Anna wtula się w niego. Mówi, że go kocha. On odpowiada, że też. Słowa są puste, ale intonacja, uścisk ramienia, delikatny pocałunek w czubek głowy - to wszystko jest perfekcyjnie wykonane.

Gdy jej oddech staje się miarowy, on patrzy w ciemność. W głowie przegląda swoje myśli jak karty w talii. Myśl o kocie. Myśl o sąsiadce. Myśl o mężczyźnie z kawiarni. Każda z nich jest małym, lśniącym, ostrym narzędziem. Wie, że nie może ich użyć. Jeszcze nie. Albo nigdy.

Ale sama ich obecność, sama możliwość, że gdyby chciał, mógłby, jest tym, co napełnia go energią.

To jest jego sekretne życie. Prawdziwe życie. To, co dzieje się na zewnątrz - rozmowy, uśmiechy, związek - to tylko scena, na której gra swoją rolę. Za kurtyną, w ciszy własnego umysłu, trwa prawdziwe przedstawienie. Jest reżyserem, aktorem i publicznością. I na tej scenie, w odróżnieniu od tej przed lustrem, nikt nigdy nie mówi mu, co ma robić.

Zamyka oczy. W ciszy swojego świata, potwór na łańcuchu porusza się niespokojnie, ale łańcuch jest mocny. Jeszcze. A cisza jest słodka,

przesiąknięta planami, które nigdy nie muszą zostać zrealizowane, by sprawiać przyjemność.

Część II: Roślina

I. Nasiona

Minęły trzy tygodnie od poranka z kotem. Trzy tygodnie, w których jego wewnętrzny ogród zaczął się zmieniać.

Nie pamięta dokładnie, kiedy to się zaczęło. Może wtedy, gdy Anna położyła rękę na jego dłoni i powiedziała: „Jesteś dla mnie za dobry”. Może wtedy, gdy wracał z centrum handlowego i zobaczył dziecko, które zgubiło matkę. Stało pośrodku chodnika, rozglądając się z tą specyficzną, bezradną paniką w oczach. Mógł podejść. Mógł powiedzieć: „Chodź, pomogę ci”. Każdy by tak zrobił.

Zamiast tego stał przez trzy minuty i patrzył. Obserwował, jak strach narasta, jak zmienia kształt twarzy małej dziewczynki, jak usta zaczynają drżeć, a potem otwierają się do krzyku. Wtedy właśnie matka wybiegła z pobliskiego sklepu. Scena się skończyła.

W samochodzie, wracając do domu, czuł coś dziwnego. To nie była satysfakcja. To było coś głodniejszego. Gdy patrzył na to dziecko, w jego umyśle nie pojawił się żaden konkretny plan. Ale pojawiło się pragnienie posiadania takiego momentu na dłużej. Na własność.

Nasiono zostało zasiane.

Teraz, gdy siedzi w pracy – małej firmie ubezpieczeniowej, gdzie nikt na niego nie zwraca uwagi –

jego palce błędzą po klawiaturze, ale oczy patrzą przez monitor. Przed nim stoi kubek z zimną już kawą. W głowie układają się myśli, które jeszcze tydzień temu byłyby tylko przelotnymi fantazjami. Teraz stają się cięższe. Bardziej uporczywe.

Gdyby nie było Anny, mógłbym zrobić to z kotem. Ale Anna jest. Więc kot odpada. Potrzebuję czegoś innego. Czegoś, co nie będzie miało konsekwencji. Albo czegoś, co będzie miało konsekwencje, ale tylko dla kogoś, kogo nie ma.

To ostatnie zdanie zapada w nim głębiej. Kogoś, kogo nie ma.

Otwiera przeglądarkę. Wpisuje: ogłoszenia towarzyskie. Potem kasuje. Wpisuje: spotkania dla singli. Znowu kasuje. Wpisuje: osoby zaginione. Czyta przez chwilę. Potem zamyka przeglądarkę.

Nie teraz. Teraz tylko nasiona.

II. Kiełkowanie

Tydzień później Anna jedzie do matki na weekend. Mówi, że tęskni. Całuje go na pożegnanie. Gdy drzwi się zamykają, on stoi w przedpokoju przez pięć minut, wsłuchując się w ciszę. Jest inna niż zwykle. Gęstsza. Możliwa.

Idzie do piwnicy. Ma tam swoje pudła z rzeczami z poprzedniego życia, zanim wprowadziła się Anna. W jednym z nich znajduje stary telefon. Nieużywany od dwóch lat. Ładuje go. Gdy się włącza, sprawdza, czy działa. Działa.

Tego wieczoru siedzi przy kuchennym stole z dwoma telefonami przed sobą. Na jednym – jego normalny, czysty, z rozmowami z Anną i współpracownikami. Na drugim – czysta karta.

Rejestracja na darmowej stronie z mailami zajmuje mu dziesięć minut. Wybiera nick: nocny_spacerowicz.

Loguje się na forum dyskusyjnym o tematyce ogólnej. Nie szuka niczego konkretnego.

Szuka przestrzeni. Zaczyna pisać w wątku o samotności. O tym, jak trudno znaleźć kogoś, kto naprawdę rozumie. Jego słowa są ciepłe, pełne zrozumienia. W ciągu godziny dostaje trzy odpowiedzi. Jedna od kobiety, która pisze, że też czuje się niezrozumiana. Nazywa się „słoneczna_aga”.

Zapisuje jej nick w notesie. Małym, czarnym notesie, który kupił w drogerii za pięć złotych. Na pierwszej stronie pisze: Słoneczna_aga. Kobieta. Samotna. Szuka uwagi. Łatwy cel.

Gdy to pisze, czuje coś, czego nie czuł od dawna. Ekscytację. Ale nie taką, jaką znał wcześniej. Ta jest głębsza. Spokojniejsza. Roślina wypuszcza korzenie.

Przez kolejne dni, gdy Anna jest w domu, prowadzi podwójne życie. Normalny Krzysztof – bo tak ma na imię – ogląda seriale, robi zakupy, uprawia seks z dziewczyną, która go kocha. A nocny_spacerowicz pisze do słonecznej_agi. Pyta o jej dzień. Słucha jej problemów z szefem.

Współczuje, gdy opowiada o samotnych wieczorach. Ona pisze, że ma wrażenie, jakby znała go od lat.

On, gdy to czyta, uśmiecha się do ekranu. Nie dlatego, że go to wzrusza. Dlatego, że działa.

Formuła jest prosta. Ludzie są głodni uwagi. Wystarczy jej dać. Trochę. W odpowiednich momentach. I stają się twoi.

Po tygodniu zna jej imię – Agata. Zna miasto – mieszka godzinę drogi od niego. Zna jej adres –

wysłała mu kiedyś screen ze sklepu internetowego, a na nim, w górnym rogu, był kod pocztowy i fragment ulicy. Wystarczyło kilka wieczorów, by resztę wygooglować.

Zapisuje adres w notesie. Pod spodem: Mieszka sama. Blisko lasu. Brak męża, brak psa, sąsiadów po jednej stronie – starsze małżeństwo, które kładzie się spać o 21.

Roślina ma już liście.

III. Przygotowania

Krzysztof staje się bardziej uważny. Nie w stosunku do Agaty – ta już jest w jego sieci. Uważny staje się wobec Anny. Zauważa, że ona też coś wyczuwa. Jego pocałunki są takie same, jego uśmiechy są takie same, ale ona czasem patrzy na niego dłużej niż zwykle. Raz mówi: „Jesteś gdzieś myślami”. On śmieje się, mówi, że to projekt w pracy. Przytula ją. Czuje, jak jej ciało się rozluźnia.

Musi być nienaganny. Jeśli ona zacznie podejrzewać, muszę mieć alibi. Alibi jest jak system korzeniowy – musi być głęboki i niewidoczny.

Zaczyna planować logistykę. Stary telefon trzyma w piwnicy, w pudełku z napisem „kable”.

Wyciąga go tylko wtedy, gdy Anna bierze prysznic lub wychodzi do sklepu. Zawsze odkłada go na to samo miejsce, w tej samej pozycji. Kontrola.

Agata staje się coraz bardziej ufna. Píše do niego codziennie. Ona już mówi, że jest w nim zakochana. On odpowiada, że też. Kłamstwo jest tak łatwe, że prawie go to nudzi. Ale nie nudzi go cel.

Plan przybiera kształt. Nie jest skomplikowany. Najlepsze plany są proste.

Weekend. Mówię Annie, że jadę w góry z chłopakami z pracy. Wymyślam nazwiska. Zapamiętuję je. Jeśli zapyta – mam gotową historię. W piątek wieczorem wyjeżdżam. W sobotę rano jestem pod jej domem. Wchodzę. Ona sama mnie zaprosiła. Była u mnie w mieście? Nie, to ja pierwszy raz przyjeżdżam do niej. To naturalne. Spotykamy się po raz pierwszy. Nikt mnie nie widział, nikt nie wie.

Zatrzymuje się w tym momencie. Potem. To potem jest mgliste. I właśnie ta mglistość sprawia, że jego serce – fizyczny mięsień, który pompuje krew – zaczyna bić szybciej.

W nocy, gdy Anna śpi, on leży z otwartymi oczami. W głowie układa scenariusze. Żaden z nich nie jest krwawy. To nie o to chodzi. Chodzi o władzę. O to, by stanąć twarzą w twarz z istotą, która mu zaufała, która oddała mu swoje sekrety, swoje lęki, swoje pragnienia – i by zobaczyć jej twarz w momencie, gdy zrozumie, że to wszystko było fałszywe.

Będzie płakać. Zapyta dlaczego. Będzie próbowała zrozumieć. Będzie w tobie szukać człowieka, którego poznała. A go tam nie ma. Nigdy nie było.

To będzie moment. Moment, w którym ona się rozpadnie, a on będzie w centrum. Cała uwaga, cały strach, całe jej istnienie skupione na nim.

Czuje, jak coś w nim rośnie. Nie jest to przyjemność. Jest to coś bardziej pierwotnego. Głód.

IV. Korona

Piątek. Pakuje małą torbę. Mówi Annie, że jedzie z Markiem i Tomkiem w Bieszczady. Marek ma samochód, Tomek organizuje nocleg. Anna robi mu kanapki na drogę. Całuje go i mówi, żeby się dobrze bawił.

Wsiada do swojego samochodu. Odjeżdża. Na pierwszym skrzyżowaniu skręca w lewo, a nie w prawo, jakby zrobił, gdyby jechał w góry. Jedzie przed siebie.

W samochodzie słucha ciszy. Nie włącza radia. Myśli o Agacie. Napisała mu rano: „Nie mogę się doczekać. Mam taki dreszcz, że w końcu cię poznam”. Odpisał: „Ja też”. To było prawdą. Nie mógł się doczekać.

Zatrzymuje się na parkingu leśnym, godzinę przed jej domem. Sprawdza telefon. Agata napisała:

„Już jestem gotowa. Zrobiłam ciasto”. Odpisuje: „Za godzinę będę”.

Siedzi w samochodzie. Patrzy przez przednią szybę na las. Drzewa są gęste, ciemne, choć jest dopiero wczesny wieczór. Myśli o tym, co za chwilę się wydarzy. Nie ma w nim strachu. Nie ma wątpliwości. Jest tylko czysta, przejrzysta świadomość tego, co robi.

Wyciąga notes. Otwiera na stronie z jej adresem. Pod spodem dopisuje: Ciasto. To znaczy, że czuje się bezpiecznie. Bezpieczeństwo to najlepsza pułapka.

Zamyka notes. Wkłada go do kieszeni kurtki.

Wysiada z samochodu. Powietrze jest chłodne, pachnie wilgotną ziemią. Idzie w stronę jej domu.

Każdy krok jest miarowy, spokojny. Nie ma pośpiechu. Ta chwila należy do niego.

Dochodzi do jej ulicy. Domy stoją w rzadkim szeregu, oddzielone od siebie ogrodami. Jej dom jest trzeci od końca. Światło w oknie na parterze. Zza zasłon widzi jej cień. Krząta się. Czeka na niego.

Staje przed furtką. Przez chwilę patrzy na ten dom, na to światło, na ten cień za szybą. W jego głowie rozkwita ostatnia myśl, zanim wejdzie:

Ona nie wie, że właśnie teraz, w tej sekundzie, jej życie przestało należeć do niej.

Przesuwa klamkę. Furtka nie jest zamknięta. Zaproszenie.

Idzie ścieżką wśród krzewów. Każdy krok zostawia ślad w wilgotnej ziemi. Nie przejmuje się tym.

Nie będzie musiał ich ukrywać.

Puka do drzwi. Dwa razy.

W środku słyszy jej kroki. Szybkie, podekscytowane. Drzwi się otwierają.

Stoi przed nim. Niebieskie oczy, jasne włosy, uśmiech, który za chwilę zmieni kształt. Ma na sobie sweter, który o trzy rozmiary za duży – widział go na zdjęciach. Jej twarz jest otwarta, pełna oczekiwania.

- Nocny_spacerowicz – mówi cicho, jakby wypowiadała zaklęcie.

On patrzy na nią. W jego głowie nie ma teraz żadnych myśli. Jest tylko czysta, krystaliczna cisza. I w tej ciszy – coś, co w końcu dojrzewa.

Uśmiecha się. Jej uśmiech jest promienny.

- To ja – mówi. Jego głos jest ciepły, łagodny, jak zawsze. – Mogę wejść?

Ona robi krok w tył, otwierając drzwi szerzej. Mówi coś o herbacie, o cieście, o tym, jak długo czekała.

On wchodzi.

Drzwi zamykają się za nim z cichym, przeciągłym skrzypnięciem.

W tym momencie, gdy stoi w jej przedpokoju, patrząc na nią, jak idzie w stronę kuchni, w jego głowie dzieje się coś, co czuł tylko raz w życiu – gdy jako dziecko złamał nogę, a ból był tak intensywny, że świat na chwilę stał się czarno-biały. Teraz też świat traci kolory. Pozostaje tylko kontur. Ona. On. Dom. Las za oknem.

Agata odwraca się przez ramię, uśmiechnięta.

- Jesteś głodny? – pyta.

On stoi nieruchomo. Jego ręce wiszą wzdłuż ciała. Palce lekko drżą. Nie z nerwów. Z oczekiwania.

- Jestem - odpowiada.

I w tym momencie, w ciszy między nimi, roślina wydaje owoc. Nie jest on ani słodki, ani soczysty.

Jest twardy, ciężki i dojrzały do tego stopnia, że zaraz pęknie.

Za oknem zapada zmrok. W jej małym domku wśród lasu zapala się światło w kuchni. Są sami.

On zamyka drzwi wejściowe na zasuwkę. Dźwięk jest cichy, ale Agata go słyszy. Odwraca się. Jej uśmiech lekko blednie.

- Na noc - mówi spokojnie. - Dla bezpieczeństwa.

Kiwa głową. Idzie do kuchni.

On idzie za nią. Każdy jego krok jest wolny, mierzony. Patrzy na jej plecy, na sweter, który opada jej na dłonie. Myśli o tym, jak delikatny jest kark. Jak łatwo jest zamknąć drzwi.

Siada przy jej stole. Ona nalewa herbatę. Ciasto pachnie cynamonem.

- Trochę się denerwuję - przyznaje, stawiając przed nim filiżankę.

- Nie ma się czego bać - mówi. Jego głos jest taki sam, jak przez te wszystkie tygodnie. Ciepły.

Bezpieczny. - Jestem tutaj.

Te słowa wiszą w powietrzu. Dla niej znaczą coś innego niż dla niego. I właśnie to - ta przepaść między tym, co mówi, a tym, co myśli - jest najśłodszym smakiem, jaki zna.

Siada naprzeciwko niego. Jej dłonie obejmują filiżankę. Patrzy na niego z nadzieją.

On podnosi wzrok. Spotykają się spojrzeniami.

I wtedy, w ciszy tego małego domu, w blasku jednej żarówki nad stołem, zaczyna się dzieć coś, czego on sam do końca nie przewidział. Bo owoc, który dojrzał, nie jest już tylko jego własnością.

Ma swoją własną wagę. I gdy on patrzy w jej oczy - w oczy, które jeszcze mu ufają - czuje, jak ten ciężar spoczywa na nim całym.

Nie cofa się. Nie może. To nie jest moment na wycofanie.

To jest moment, na który czekał, nie wiedząc, że czeka.

- Opowiedz mi o sobie - mówi Agata. - Prawdziwym tobie.

On uśmiecha się. Ten uśmiech jest inny niż wszystkie, które pokazywał do tej pory. Nie jest ciepły.

Jest autentyczny.

- Jestem kimś, kto nigdy nie mówi prawdy - odpowiada.

Jej uśmiech zamiera. W jej oczach pojawia się coś, czego nie widział od początku tej gry. Strach.

I w tym momencie, patrząc, jak jej twarz zmienia się pod wpływem jego słów, czuje, że roślina w końcu wydała owoc. Nie w akcie, który planował, ale w tej jednej sekundzie, w której jej świat -

zbudowany na kłamstwie - zaczyna pękać.

A on siedzi naprzeciwko, spokojny, czujny, gotowy.

Czeka.

Co zrobi? Ucieknie? Zapyta co ma na myśli? Zaśmieje się, uznając to za żart?

Ona nie śmieje się. Jej dłonie zaciskają się na filiżance.

- Żartujesz - mówi, ale jej głos jest o pół tonu wyższy.

On pochyla się lekko do przodu. Jego głos jest teraz cichszy, bardziej intymny.

- Nigdy nie żartuję.

Cisza między nimi staje się gęsta. Za oknem las szumi. W kuchni tyka zegar. A on czuje, jak owoc pęka w jego dłoniach, uwalniając to, co w nim rosło przez wszystkie te tygodnie.

Prawdziwe zło nie przychodzi z krzykiem. Nie ma w nim krwi ani ognia.

Przychodzi cicho, w małym domku wśród lasu, przy herbacie z cynamonem. I ma twarz mężczyzny, który uśmiecha się do kobiety, która mu ufa.

Jej oczy rozszerzają się. I w tym momencie ona wie.

On też wie.

I to jest dopiero początek.